

znaki i uczyć się żyć w cudownej atmosferze Bożej akceptacji. Razem z żoną coraz bardziej odkrywaliśmy, że Bóg nas kocha takimi, jakimi jesteśmy, dzięki czemu również w domu łatwiej było się otwierać przed współmałżonkiem i budować na prawdzie.

Kolejne próby wiary utwierdzają mnie w przekonaniu, że proces mojego nawracania nie jest jeszcze skończony, że istnieją w głębi mojego jestestwa jeszcze głębokie pokłady, do których światło Bożej łaski pragnie dotrzeć, bym mógł się przemienić i uświęcić.

Mimo upadków budowanie łączności z Bogiem nie ustaje, a każda kolejna „wywrotka” skłania mnie do większej roztropności i do nie polegania na sobie. Coraz bardziej jestem świadomy, iż to się dzieje dzięki wstawiennictwu Matki Bożej, która swoją nieustanną obecnością i pomocą otwiera mi oczy i serce na Miłość Bożą.

Krzysztof

PODZIEL SIĘ TYM, CO CIĘ PORUSZYŁO

Jeśli chcesz, skorzystaj z pytań:

1. Jakie wydarzenia pomogły ci uświadomić sobie swoją grzeszność i to, że potrzebujesz nawrócenia i przemiany życia?
2. Jak próbowałeś przeciwstawiać się smutkowi ogarniającemu cię po upadkach?
3. Jak pomagałeś współmałżonkowi w sytuacji, gdy ogarniało go zniechęcenie i smutek? Czy doświadczyłeś takiej pomocy z jego strony?
4. Kiedy było ci trudno stać się dla współmałżonka świadkiem miłości Dobrego Pasterza, który szuka zagubionej owcy?

PROPOZYCJA DLA MAŁŻONKÓW – SZANSA NA SPOTKANIE

Podejmijcie dialog małżeński dotyczący konkretnej trudnej sytuacji, która miała ostatnio miejsce w waszym życiu zwracając uwagę na następujące kwestie:

- Czy w naszym dialogu małżeńskim nie dominuje pokusa wytykania sobie zła?
- Jak pomagać sobie nawzajem w patrzeniu na trudności oczami Jezusa, który jest obecny z nami w sakramencie małżeństwa?
- Czy jesteśmy gotowi do wybaczenia sobie na wzór Dobrego Pasterza?

WARTO PRZECZYTAĆ

Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, część II, rozdział 1, „Jak patrzeć na własne zło”.

Miłość zwycięża każde zło

SŁOWO BOŻE

Zbliżali się do Niego wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi”. Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: „Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła”. Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia.

(Łk 15, 1-10)

TEKST

W relacjach małżeńskich często borykamy się z różnorakimi przejawami zła. To zło pojawia się tam, gdzie powinna być tylko miłość, niszcząc nas samych i nasze dzieci. Nierzadko małżonkowie mają trudności z właściwą diagnozą podobnych sytuacji i czasami nawet nie wiadomo, kto zawinił. W poczuciu bezsilności sięgają po truciznę oskarżeń, okazując przy tym najgorsze swoje strony. Czasami ma miejsce swoisty „ping pong” pretensji, czasami są „ciche dni”, gdy mijają się w atmosferze chłodu, jak dwie bryły lodu. Bywają ucieczki „w bok”: w pracę, relacje towarzyskie, rozrywkę, sport, internet a nawet alkohol lub inne używki.

Człowiek bezradny wobec powtarzających się słabości po jakimś czasie może zacząć je tolerować i usprawiedliwiać się. W ten sposób coraz bardziej zamyka się w sobie i sam już nie wie jak się podnieść, by wrócić do Boga. Gdy jednak kolejne porażki w życiu małżeńskim i rodzinnym nie pozwalają mu trwać w samozadowoleniu i coraz bardziej uświadamiają mu jego prawdziwy stan – zaczyna doświadczać pokusy smutku i zwątpienia. Św. Maksymilian Kolbe przestrzegał, że szatan kusząc nas najpierw minimalizuje zło, aby potem, gdy już je popełnimy, doprowadzić nas do rozpacz¹. Rani ona Boga o wiele bardziej, niż sam grzech.

Kiedy po raz kolejny upadamy, może na oczach naszych bliskich, kiedy dochodzi do niewierności, prędzej czy później załamuje się nasze dobre

¹ Por. *Konferencje*, 183. Por. Św. Maksymilian Kolbe, *Aby Ona żyła i działała w nas i przez nas*, Niepokalanów 2017, s.70n.

mniemanie o sobie. Świadomość, że uczyniliśmy coś złego wywołuje wtedy stan, który manifestuje się w zależności od temperamentu depresją, rozdrażnieniem lub złością. Smucimy się i irytujemy nie dlatego, że obraziliśmy Boga i zraniliśmy bliźniego, ale dlatego, że nie jesteśmy tacy dobrzy, jak sądziliśmy. Wszystko to działa paraliżująco na naszą wiarę i na nasze relacje z innymi osobami.

Jak więc pogodzić się z faktem, że mimo wybrania Boga – czasem nawet radykalnego – nie przestajemy Go ranić i zdradzać? Jak mamy patrzeć na popełniane zło, by smutek z jego powodu jeszcze bardziej nas nie pogrążał?

Święci uczą, że fakt, iż popełniamy grzechy, nie powinien nas dziwić. Raczej w duchu pokory powinniśmy dziwić się, że nie upadamy. Jeżeli dziwimy się lub zniechęcamy z powodu upadków, znaczy to, że ufaliśmy własnym siłom, zamiast pozwolić się nieść w ramionach Jezusa. Ten, kto czuje, że sam z siebie jest słaby, z łatwością zaakceptuje radę św. Teresy od Dzieciątka Jezus: „Nie trzeba zniechęcać się swymi błędami, gdyż dzieci upadają często, ale są zbyt małe, aby sobie zrobić wiele złego”².

Św. Teresa nieustannie powierzała Panu Jezusowi swoje błędy i niewierności. Mówiła, że w ten sposób chce przyciągnąć Jego miłosierdzie, bo przecież przyszedł do grzeszników a nie do sprawiedliwych. Przecież „jeden akt miłości, nawet nie odczutej – podkreślała – naprawia wszystko”³. Chrystus przyjmie nas zawsze. Możemy iść do Niego wraz z całą naszą niedoskonałością i słabością. Każde nasze zło zostało już przez Niego odkupione, gdyż wziął na siebie wszystkie nasze grzechy, cierpiał za nie i umarł na krzyżu. On potrafi naprawić każde zło, które uczyniliśmy. Dlatego możemy zanosić Mu je z ufnością, że dzięki Jego łasce będziemy mogli podnieść się z upadku i z Jego pomocą wszystko odbudować. Konieczny jest do tego rachunek sumienia, uznanie swojej winy, żal za popełnione grzechy i postanowienie poprawy.

Czy jednak potrafimy uwierzyć w miłość Dobrego Pasterza który szuka owiec zaginionych, słabych i bezradnych, nienadających za stadem? Potrzebna jest do tego postawa ewangelicznego dziecka. Ufne dziecko, gdy zrobi coś złego, nie koncentruje się na swoim złu, ale biegnie do mamusi z każdym problemem, przytula się do niej i powoli się uspokaja. Wtedy wraca pokój i poczucie bezpieczeństwa. Jeśli zawierzmy nasze słabości i upadki Maryi, mamy szczególne prawo do ramion najlepszej Matki. Ona poprowadzi nas do swojego Syna. Maryja zawsze nam mówi: *Pozwól Jezusowi kochać cię, uwierz w Jego miłość!*

Abyśmy mieli prawo do bycia w ramionach Dobrego Pasterza, musimy przyjąć postawę pokory, czyli uznać, że sami z siebie jesteśmy grzeszni i słabi. Jednocześnie jednak musimy uwierzyć w Jego miłość, w to, że On bierze na swoje ramiona właśnie nas – tak grzesznych, słabych i bezradnych. Wiara będzie rodziła w nas wdzięczność za to, że Dobry Pasterz nigdy nie przestaje nas kochać⁴.

² Por. Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, cz. II, rozdział 1, „Jak patrzeć na własne zło”.

³ Por. tamże.

⁴ Por. tamże.

Jak dobrze, że w małżeństwie możemy sobie nawzajem pomagać w wychodzeniu z zamkniętego kręgu zła i grzechu! Łaska sakramentu małżeństwa zawiera w sobie uzdolnienie do pełnego troski braterskiego upomnienia oraz do podnoszenia współmałżonka z upadków. Dzięki niej stajemy się dla niego narzędziem miłości Chrystusa i Maryi. Kiedy widzimy słabości i grzechy współmałżonka, kiedy dostrzegamy u niego smutek, bądźmy jakby świętą Weroniką, która z miłością ociera mu twarz. Pomóżmy mu utwierdzić się w przeświadczeniu, że Bóg rzeczywiście jest miłością. Zamiast pochyłać się nad nim z goryczą, zawodem, złością czy zniechęceniem, nawet jeśli trwa w upadku czy niewierności – możemy słowem i postawą powiedzieć: *Nie zniechęcaj się. To nic, że znowu ci się nie udało. Wciąż nie przestajesz być kochanym dzieckiem Bożym.* – Jakże bardzo potrzebne są takie słowa pełne otuchy i nadziei, zwłaszcza wtedy, gdy wydaje się nam, że wszyscy nas opuszczają i nikt nie rozumie⁵. Pomagają one przyjąć postawę ufne go dziecka, które pamięta, że Dobry Pasterz zawsze je kocha i zawsze oczekuje na jego powrót.

ŚWIADECTWO

W moim życiu doświadczyłem jak niszczące jest moje własne zło i jak bardzo rani moich najbliższych, krzywdzi moje dzieci i deformuje w nich obraz Boga, którego ja – jako ojciec – niejako reprezentowałem. Doświadczyłem też szczególnej pomocy Bożej, kiedy to po uznaniu własnej winy i ufny odniesieniu się do Bożego Miłosierdzia Bóg obsypywał mnie i moją rodzinę łaskami, by odbudować to, co zostało zniszczone na skutek mojej pychy i głupoty.

Na początku małżeństwa pozwoliliśmy sobie na dłuższą przerwę w korzystaniu ze spowiedzi sakramentalnej usprawiedliwiając się wątpliwościami i niezrozumieniem tego sakramentu. Nasze mniemanie o sobie było wysokie, uważaliśmy się za wzorową rodzinę. I właśnie wtedy przydarzył się poważny upadek, który rzucił mnie na kolana. Miałem przed oczyma nie tyle własne zło, co raczej jego ofiarę – moje poparzone dziecko. Odrzucałem swoją winę, bo przecież to woda w kranie była za gorąca, a ja po prostu byłem nieco zdenerwowany krzykiem dziecka i tym, że nie zdążyło na nocnik. Ostry dyżur, opatrunki, trudne noce. Matko Boża, ratuj! Skorupa mojego sumienia pękła. Łaska Boża popchnęła mnie tak mocno do konfesjonału, że nie mogłem się już wahać. Po latach omijania sakramentu pojednania ponownie doświadczyłem słodczy miłości Bożej, miłości bezwarunkowej i przebaczącej. Stopniowo w moim życiu i w małżeństwie zaczął się nowy czas, czas coraz większego odkrywania miłości Maryi i bezwarunkowej miłości Bożej.

Zaczelśmy korzystać z pomocy stałego spowiednika, który zachęcił nas do formacji we wspólnocie RRN. Grupy dzielenia i nawiązane przyjaźnie, a szczególnie świadectwo życia przekazywane podczas spotkań i wyjazdów umacniały nas w wierze. Otwieranie się na bezwarunkową Miłość Pana Boga nie było łatwe, ale pomoc żony i przyjaciół sprawiły, że zacząłem dostrzegać Boże

⁵ Por. *Moim powołaniem jest Miłość*, s. 142n.